

Kategoria: Styl życia

Opublikowano: niedziela, 24, kwiecień 2011 05:58

Barbara Łączna

Odśłony: 2906

---

### *Poniedziałek*

Jutro świętujemy. Szef przysłał zaproszenie na tradycyjne „jajeczko” po pracy. Obecność nie jest obowiązkowa, ale jak zawsze mile widziana. Szef pamięć ma jak słoń, więc jest w stanie po latach wypomnieć, że nie brało się udział w imprezie świątecznej, zatem trzeba się wybrać. Nie mam przekonania do przymusowej integracji, wspólnego celebrowania Wielkanocy i wysłuchiwania sztampowych i zazwyczaj nieszczerych życzeń. Ale i tak uwielbiam takie spotkania, to fantastyczne pole do obserwacji oryginałów z którymi pracuje.

### *Wtorek*

Aby tradycji stało się zadość, odbędniemy świąteczne spotkanie. Szef, składając wszystkim najserdeczniejsze życzenia, pochwalił najbardziej zasłużonych. To taka forma nagrody zamiast premii. Od razu poczułam się doceniona, bo jakimś cudem znalazłam się w tym zacnym gronie, choć wolałabym bardziej namacalny dowód uznania.

Standardową formułą „Zdrowia, szczęścia, pomyślności, pieniędzy i wszystkiego czego chcesz” usłyszałam milion razy i doprowadziła mnie prawie do obłędu. Z drugiej strony trudno o coś oryginalnego i poufałego, w końcu to życzenia oficjalne. Na jakimś szkoleniu z protokołu dyplomatycznego wpajali, żeby unikać familiarności w pracy. Jednak od bliskich współpracowników oczekiwałam spersonalizowania, a nie wyklepania frazesów. Inna para kaloszy, że większości przydałoby się przypomnienie obowiązujących zasad na przyjęciach świątecznych, bo z etykietą było kiepsko. Podczas składania życzeń często byłam całowana w rękę. Niektóre koleżanki prychały z oburzeniem, więc z cmokaniem dłoni trzeba uważać. Dla mnie ten zwyczaj jest do przełknięcia i nie robię z tego afery, ale nie znoszę gdy mi się wyrzywa rękę ze stawów. Chyba nie trudno zapamiętać, że mężczyzna chcący w ten sposób wyrazić szacunek, nie może podnosić ręki do góry, a zniża ku niej głowę. I na pewno nie obsłinia. A w ogóle to czeka, aż kobieta pierwsza wyciągnie ku niemu dłoń i to grzbietem do góry!

Nieoficjalna i swobodna atmosfera przyjęcia nie oznacza, że można sobie pozwolić na więcej, szczególnie w stosunku do szefostwa (a nasz przełożony ma fioła na punkcie protokołu, etykiety i savoir-vivre'u). Ciepłszy ton powinszowaniom może nadać osoba na wyższym stanowisku, ale i tak nie powinniśmy odpowiadać tym samym (kierownik nie wyglądał na uszczęśliwionego klepieniem w plecy na zakończenie życzeń składanych przez Wieska z finansów). Wydawało mi się, że pewne rzeczy są oczywiste, jednak okazuje się, że nie dla wszystkich. Agatka z personalnego jak zwykle szczebiotała uroczo. Zastanawiałam się, czy będzie komentowała moje nowe buty („no no takie z bazaru, a prawie wyglądają na drogie”), makijaż („bardzo ładny make-up, ale kompletnie ci nie do twarzy”) czy też dodatkowe pięć centymetrów w biodrach („jakoś masz mniej zmarszczek, pewnie przez te dodatkowe kilogramy, w końcu im więcej ciała tym mniej zmarszczek”). Ona jest specjalistką od obraźliwych pochlebstw, co raczej nie jest zgodne z bon tonem.

*- Ooo nowa fryzura, no świetny fryzjer, tylko wiesz, to takie bardzo wyzywające uczesanie. Chyba w Twoim wieku nie wypada odmładzać się na siłę. No ale tak czy inaczej wszystkiego najlepszego z okazji świąt.*

## Kurczaczków zielonych i wesołego jajka – z pamiętnika urzędnika

Kategoria: Styl życia

Opublikowano: niedziela, 24, kwiecień 2011 05:58

Barbara Łączna

Odśloni: 2906

---

W moim wieku?! Rozumiem, że stuknęło mi 35 lat, ale do Matuzalema trochę mi jeszcze brakuje. Powstrzymałam śmiech, podziwiając jej koszmarną koafiurę, różowe rajstopy i kurczaczki na sweterku. A podobno to ja jestem dzidzia – piernik.

*- Życzę Ci, aby wszyscy byli tak mili dla Ciebie, jak ty dla nich. Radosnych świąt!*

Szczypta ironii tylko mnie poprawiła nastrój, bo Agacia i tak nie zrozumiała. Za plecami usłyszałam prychnięcie. Nasz informatyk usłyszał babską wymianę zdań - on usłyszał ukrytą drwinę. Tomasz, poszukiwacz zaginionych kursorów, posiadający magiczną moc uruchamiania wszelkiego sprzętu biurowego mocą umysłu, w nieodłącznych koszmarnych, czerwonych adidasach, jak co roku będzie składał osobliwe życzenia. W zeszłym roku katował wszystkich tekstem, który pewnie dostał smsem „*Mówi królik do baranka, jaka piękna ta pisanka. Wtem z jajeczka wyszła kurka, nastroszyła swoje piórka, a baranek ciągle byczy, że wesołych świąt wszystkim życzy*” z efektownym bekiem na końcu. Teraz odpuścił wydawanie zwierzęcych odgłosów, pewnie dlatego, że przebrał się za pisanekę. Żółte skarpetki, czerwone spodnie, zielona koszula no i sportowe buty rzecz jasna. Z radosnym uśmiechem wyszeptał mi do ucha:

*- Kurczaczków zielonych, baranków czerwonych, bazi różowych, pisanek kolorowych, dyngusa tęczowego i wszystkiego dobrego.*

Dostałam ataku śmiechu, na jego inwencji twórczej zawsze można polegać. „Przykry obowiązek” okazał się bardzo zabawnym i ciepłym spotkaniem, które przeciągnęło się do późnych godzin nocnych, zatem czas odespać, a z okazji zbliżających się świąt, aby nam się darzyło!